12 Stycznia. r. 1822. WANDA Nr: 2.

TYGODNIK POLSKI.

ODA

NA ŚMIERĆ TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

z Francuzkiego. (*)

Et habet sua praemia virtus

Chwała jak gwiazda świeci nad mogiłą,
Kiedy wielki człowiek zginie;
Wiedzie go z grobu swą czarowną siłą
W nieśmiertelności Świątynię.

Rozliczne cieniom wskazane są drogi,
Do tronu w kościele sławy
Dojdzie; kto w męztwo, w cnotę nie ubogi;
Bohater i mędrzec prawy.

(*) Z listów Normandzkich.

Kto miłość swobód wśród czystego łona,
Żywi, nieskażony w wierze,
Kto jak kapłanka Weście poświęcona
Ognia cnoty pilnie strzeże;

Kto miecz mściciela w obronie ojczyzny
Wziął z ółtarza powinności,
I poniósł życie, cierpienia i blizny,
Dla praw i mądrej wolności;

Kto wielkim został na polu Bellony
Choć męztwo uledz musiało,
I od zwycięzców, lubo zwyciężony,
Piękniejszą okrył się chwałą;

Kto nad laur przeniósł bluszcz obywatela,
Szacunek Królów zdobywszy,
Niż blask ich dworu wolał chatkę Tela,
Przyjaźni węzłem szczęśliwszy;

Temu cześć winną wyznaczy Pallada.
Tak, na wiecznym sławy tronie
Na pierwszem miejscu Kościuszko zasiada
Przy szczęśliwym Washyngtonie.

Br: Hr. Kiciński.

KAROL BARIMOR

czyli

NIESZCZĘŚLIWE SKUTKI ZAZDROŚCI.

Romans z Francuzkiego. (*)

Mając życzeń, zamiarów i zgryzot obficie,
Niekorzystamy z szczęścia choć się nam rozśmieje;
W dniach obecnych daleką ścigając nadzieję,
Nieżyjemy, lecz tylko czekamy na życie.

Jestem Anglikiem; nazywam się Egerton; osiadłem od trzech lat w Kalkucie w Indjach Wschodnich; ale młodość moją strawiłem w Anglji.

W dwudziestym czwartym roku życia mięszkałem w Londynie zarządzając znacznym domem bankowym. Podówczas jeden z moich korrespondentów polecił mi w liście młodego Karóla Barimora, który z Włoch miał wkrótce przyjechać do Londynu. Młody ten człowiek — pisał mój korrespondent — posiada wielki majątek, rzadkie przymioty; wyobraźnią żywą, serce najlepsze; ale nienawidzi ludzi i zdaje się być skłonnym do melan-

(*) Romans ten miał w Paryżu trzy edycje. Daję z niego wyciąg nieopuszczając ważniejszych zdarzeń.

cholji. List drugi od mego korrespondenta z Włoch, oddał mi sam Barimor. Ten list zapewniał mu u mnie kredyt nieograniczony. Zadziwiła mię i zajęła mocno szlachetna postać Barimora. Zaledwie liczył rok dwudziesty siódmy; rysy miał regularne, włosy ciemne, postać wyniosłą, mocną i przyjemną razem, ułożenie miłe, łączył w sobie powagę Anglika z grzecznością i żywością francuzką. Ale nieszczęście, ogień spojrzenia jego zaćmiło i na całej twarzy i postawie rozlało głęboką tęschnotę.

Wracał prawie obcy do ojczyzny którą dla odprawiania podróży w szesnastym roku życia porzucił. Chęć dopełnienia powinności była przyczyną jego powrotu. Jeszcze w dziecinnym wieku został sierotą. Stryj jego P. Wisburn zajmował się wychowaniem synowca. Umarł zostawiwszy jedną tylko córkę Emmę i testament który dopiero za powrotem Barimora otworzyć pozwolił. Ta formalność miała się odbyć u P. Denham wuja Barimora, do którego po śmierci ojca schroniła się Emma. Wiedziałem już od dawna o tych wszystkich szczegółach, bo mówiono powszechnie o Emmie jak o piękności rzadkiej i jako o partji najbogatszej w całym kraju, gdyż jej ojciec w Kompanii Malabarskiej zebrał ogromne skarby.

P. Denham z Emmą był podówczas w Bath.

Barimor chciał pojechać do nich, a że i mnie wypadała potrzeba udania się do tego miasta, ofiarowałem się mu, za towarzysza i przewodnika; czułem ku niemu jakiś niepojęty pociąg. Przyjął ofiarę moją z wdzięcznością. Barimor zatopiony w ponurej melancholji, przez całą podroż zachowywał najgłębsze milczenie. Jednakże małe usługi które byłem w stanie wyświadczyć mu w podróży, zniewoliły serce jego i zawiązały przyjaźń między nami tak mocną, iż przykro nam było rozłączać się z sobą. Przybywszy do Bath, ze szczerą otwartością ofiarował mi mięszkanie w domu własnym i sam przedstawił mię Panu Denham i pięknej Emmie.

Powrót Barimora ożywił i rozweselił twarz bladą i tęschną Panny Wisburn, i wlał szczęście zupełne w serce starego wuja a razem opiekuna Emmy. Radość jego była żywa, głośna, a w jej uniesieniu zapomiał o podagrze, porwał się z krzesła i pobiegł, czem prędzej uściskać kochanego siostrzeńca. P. Denham całe życie strawił w wojsku; zawczasu stracił spadek po rodzicach, w tym w sześćdziesiątym roku życia przez śmierć wszystkich braci, został Panem znacznych dochodów i opiekunem bogatej siostrzenicy. Niemiał wielkiej głowy do interessów ale serce najlepsze; szczery, prosty, otwarty, przyjacielski, niemógł nigdy

dokończyć jednej myśli, tak się spieszył ażeby powiedzieć drugą. Przywiązanie jego do Emmy i Karola nieznało granic; czy rozmawiał o polityce, czy o Skarbie, czy o reformie Parlamentu, zawsze do nich wracał; a najmniejszą z ich strony grzeczność przyjmował z wdzięcznością. Lubo schorzałego, brała go często ochota zerwać się z krzesła i uprzedzać ich życzenia. Kochając bardzo siostrę swoją, całe przywiązanie przeniósł na Barimora. Niemógł się go dość napatrzyć i nacieszyć się z nim. Emma Wisburn miała rok dwudziesty, słodycz w całem ułożeniu, i wielkie błękitne oczy często spuszczone w których malowała anielska jej dusza. Posiadała umysł wykształcony i znakomite talenta któremi mogła jaśnieć na świecie, gdyby skromność pierwszą jej cnotą niebyła. Zdrowie jej było słabe, a głos miał wdzięk przyciągający.

Uważałem iż Barimor z początku mocno wzruszony szczerem i przyjacielskiem przyjęciem; nagle wpadł w smutek nadzwyczaj ponury. Otwarto testament P. Wisburn, upraszał w nim synowca ażeby wziął za żonę Emmę, a Emmę pozbawiał połowy majątku i zlewał ją na Barimora, gdyby komu innemu miała oddać rękę. Poczciwy Denham chciał przyśpieszył ten związek i ręczył Barimorowi że wola Emmy zgadza się z ojca wo-

lą. Na te słowa pomięszanie Karola stało się jeszcze widoczniejszem, prosił Wuja ażeby mu pół roku do ułożenia interesów pozwolił, otrzymał to pozwolenie, i wyszedł.

Ten krok siostrzeńca zdawał się osobliwszym Panu Denham, a że mnie uważał za towarzyszà i przyjaciela Karola, otrzymałem więc w krótce jego zupełne zaufanie. I Barimor co dzień więcej przywiązywał się do mnie. Większą część dnia spędzał na rozmowie ze mną, a często całe noce poświęcał pisaniu. Łubo Barimor z zapałem kochanka i oblubieńca nie nadskakiwał Emmie, okazywał jej jednak przywiązanie spokojne, grzeczność uprzedzającą i wysoki szacunek dla jej przymiotów. Ale w całem jego ułożeniu widać było pomięszanie, smutek i trwogę.

P. Denham poznał nakoniec że jakaś tajemna zgryzota dręczy Barimora. Panie Egerton! rzekł do mnie. Nic nieuchodzi mojej baczności. Niespokojność pożera Karola; założyłbym się że zaciągnął długi na stałym lądzie, których teraz uiścić nie może. W młodości mojej byłem do niego zupełnie podobny. Ale zobaczysz jak go uspokoję, gdy całą spuściznę którę mam po braciach jemu zapiszę. Co mówię o zapisie! może już teraz majątkiem moim rozrządzać. Wszakże po mojej śmierci wszystko co mam jemu się dostanie. Niech je-

szczę dziś będzie tak wesół jak ja gdy mię opuści na chwilę, ta przeklęta podagrą. Może też do jego smutku i miłość się mięszą. Biedny chłopiec! Lecz nie moja to wina, jeżeli mój drogi Karol nie jest szczęśliwszy od wszystkich Lordów w całej W. Brytanji.

Nie dzieląc we wszystkiem zdania Pana Denham, rozumiałem iż aby poznać prawdziwą przyczynę smutku Barimora, trzeba czekać spokojnie i niedowiadywać się raptem jego tajemnicy.

Staraliśmy się rozerwać melancholją Karola, ale nadaremnie, tylko na wspomnienie Włoch rozweselała się twarz jego, i zdawało się że jego życie już się we Włoszech skończyło. Oddychając mglistem powietrzem Anglji i żyjąc pod niezdrowym jej klimatem, rozumiał iż przybycie do ojczyzny jest tylko dla niego przejściem do grobu. Tak nam opowiadał o Neapolu jak gdyby duch opowiadał o życiu. Cztery miesiące upłynęły. Nie przyjmowaliśmy nikogo i niebywaliśmy nigdzie, a gdy porą kąpieli minęła, mnie interesa powołały do Londynu. Położenie moralne moich przyjaciół znacznie się pogorszyło; byli tak godni litości jakby po rzeczywistem nieszczęściu. P. Denham tym mocniej był wzruszony stanem swego siostrzeńca że późno dowiedział się ile cierpi. Znikła dawna wesołość dobrego Wuja, a najżywsza nie-

spokojność zajęła tkliwą jego duszę. Panna Wisburn widząc że nie jest kochaną, nosiła w sercu zaród tęschnoty i cierpienia, które codziennie wzrastało. Gdyby Karol zył w świecie i rozwijał przed nią wszystkie swoje przymioty, nie takby dla niej był niebezpiecznym jak w tém samotnem ustroniu. —

Pod łagodną powierzchownością ukrywała Emmę, duszą żywą, kochającą; ale pewien rodzaj wyniosłości tłumił jej miłość ku człowiekowi, który jej tylko tkliwej przyjaźni względy okazywał.

Lubo tak smutni, mieli jednak wszyscy nadzieję w przyszłości, każdy z nich jeszcze upatrywał szczęście, jak ów chory który w ostatnich cierpieniach, używa na chwilę spoczynku i cały wdzięk życia przed sobą widzi. Kochałem Barimora z zapałem pierwszej przyjaźni. Nie śmiałem wyznaczyć dnia odjazdu. Już się zbliżał Listopad, ponure przeczucia wszędzie mię ścigały: z największym wstrętem odrzucałem myśl bliskiego rozłączenia się z przyjaciołmi. Jakże ich opuszczać w ich smutku? Ale nadszedł wreście dzień wyjazdu ich z Bath. Mieli wszyscy pojechać do wsi Sumpton Abbey w WestMoreland dziedzictwa Barimora, i tam przemieszkać jeszcze pozostałe dwa miesiące jego milczenia. Tego więc samego dnia i ja wybrałem się w podróż do Londynu. Gdym przy-

szedł żegnać się z Panem Denham. Kochany Panie Egerton — zawołał — Jakto? Już opuszczasz naszego Karola... (Łzy niedały mu dokończyć słowa). Ale jeżeli będziem jeszcze nieszczęśliwsi niż teraz przyrzecz nam, ze powrócisz. — Natychmiast odpowiedziałem. — Tak powróć Pan, prosiemy dodała Emma z westchnieniem. — Na te słowa wpadł Barimor! — Przyjacielu! rzekł do mnie, spoglądając na wszystkich. Patrzaj! Takie jest moje nieszczęśliwe przeznaczenie. Dopiero za moim powrotem obeznali się ze smutkiem, wszedł on zemną, i niedość mu było jednej ofiary. — Mow! okrutne dziecię — rzekł P. Denham wyciągając do niego ręce, mów, twoje milczenie nas zabija. — Wuju! miej litość nademną odezwał się Barimor ręką zakrywając oczy, poczekaj jeszcze dwa miesiace. Wszakżeś mi dozwolił połroku milczenia, a już cztery miesiące minęło. Pozwól.... Ale muszę pojechać przed wami dla poczynienia przygotowań na wasze przyjęcie. To mówiąc wyszedł, siadł na konia, i zniknął w galopie, rozstaliśmy się z sobą niemogąc wyrzec ani słowa. Udałem się do Londynu nie znając przyczyny tęschnoty Karóla, ani przewidując końca jego nieszczęść.

Ciekawy byłem wiadomości z Sumpton Abbey i wkrótce otrzymałem następujący list od Barimora. Niemiał dość mocy opowiedzenia mi w czasie

pożyciu ze mną wszystkich swoich nieszczęść, dopiero ten list obeznawał mnie z niemi.

z SUMPTON ABBEY 19. Listopada.

KOCHANY EGERTONIE!

Gdybyś na chwilę wątpił o mojej szczerej chęci pisania do ciebie, źlebyś sądził o twoim przyjacielu, tak o twoim przyjacielu; serce moje dobrze cię poznało i wiem że niechcesz się zaprzeć. Mój Wuj i Panna Wisburn mocno żałują że niejesteś z nami, codziennie więcej niedostaje nam ciebie. Wszyscy troje jesteśmy mocno przejęci dowodami przyjaźni które nam okazywać raczyłeś. Wiedząc jaki powód zbliżył cię do nas, jakże cię nie szanować, nie kochać? Przybyłem do Sumpton Abbey na kilka godzin przed P. Denham; niepodobnaby mi było jechać z niemi. Muszę wykonać plan który mi okoliczności przepisują. Nieszczęściem! przytomność moja jeszcze ich bardziej zasmuca; P. Denham jest coraz słabszy i stan swego zdrowia ukrywa przed nami. Emmę trawi ciągła gorączka. Ten dom jest dla nich wcale niedogodnym; chcieli koniecznie pojechać za mną, i nie mogłem uprosić ażeby mię zostawili samego. A do tego jeszcze cel nasz będzie chybiony; żaden z nas nie jest wstanie zająć się rachunkami, od pół wieku w familji naszej zaniedbanemi.

Okolice tutejsze są dzikie; pałac postawiony u stopy góry w parowie w miejscu najciasniejszem przy dolinie którą strumień przeżyna. Całe wzgórze zarosłe jest sosnami. Pokoje są obszerne i wysokie. Ogród przytyka do kościoła; zaniedbane źródło wdarło się do podziemnych sklepień i cały opuszczony kościół wydaje się teraz stawem. Szczyty zwalisk zarosły bluszczem; wszystko jest wilgotne, niezdrowe i ma postać grobową. Oto jest kochany Egertonie! rzetelny obraz naszego schronienia.

Franciszek odda ci mój rękopism w którym znajdziesz historją mego życia. Przykro mi żem ci wprzódy niedał tego dowodu mojej ufności. Bądź zdrów. Żałuj twego przyjaciela.

Karól Barimor.

Zaledwiem skończył ten list, otworzyłem rękopism i zacząłem czytać.

HISTORJA KAROLA BARIMORA.

Cierpię, ale nie doznaję uczucia, ani zemsty, ani nienawiści. Złe i dobre zajmowało na przemiany najpiękniejsze dni mego życia. Mijały one prędko, i dla tego jestem teraz podobny do owego pomnika który jeszcze niewykończony, a już przez ogień strawionym został. Gdy nieszczęście zdolności moje przytarło, stałem się nieczułym na pię-

kność natury i sztuk, i odwracam od nich spojrzenie jak ów człowiek który zamyka oczy, by sam utaił przed sobą jak osłabł w zrok jego.

Wyszedłem na swiat pod najsmutniejszą wróżbą, żałoba pokryła moją kolebkę; rodzice moi których wszystkie nadzieje spełnić miałem, przeżyli dzień moich urodzin na kilka tylko miesięcy. P. Wisburn Barimor stryj mój był moim opiekunem. Owdowiał gdy Emma miała rok drugi Ja liczyłem podówczas dziewiąty, i posłano mię do Szkoły. —

Przez czas szkolny i wyszedłszy ze szkół bywałem często u mego Stryja który mię kochał jak własnego syna, i młoda Emma przywiązała się szczerze do mnie. Jednakże sierocie sprzykrzyło się w ojczyznie. Po odbyciu Akademji w Oxford prosiłem Stryja i uzyskałem od niego pozwolenie odbywania podróży po świecie. Żegnając się, poznałem dopiero ile mię Stryj i Emma kochali.

Przebyłem, Francją, Szwajcarją, Włochy, kilka lat spędziłem przyjemnie. Wesołość Francji, wdzięk okolic Szwajcarskich, wielkość Rzymu i piękność natury Włoch całych, mile mię zajmowały. Puściłem się na morze dla zwiedzenia wysp wszystkich.

Wtedy to na wyspie Procita (o trzy mile od Neapolu) ujrzałem młodą dziewicę której niewinna

piękność niepojętym powabem duszę moją zniewoliła. Popłynąłem sam do Procita i zabłąkałem się na tej wyspie, zamięszkanej niegdyś przez osadników Greckich; do tych czas mowa mieszkańców, ubiór i twarze są pochodzenia Greckiego niezatartym dowodem.

Pewnego dnia zaskoczony nawałnicą, schroniłem się do małej chatki zacienionej Palmami. Opoka do której była przystawioną zabezpieczała ją od wichrów północnych; a gaj oliwny od pożarów słońca. —

Przed chatą bawiły się młode dziewczęta, których postać mocno mię zadziwiła gdy powstały przedemną. Najstarsza z nich mająca podówczas rok siedemnasty, nie córką rybaka ale raczej zdawała się być Psyszą Fidjasza, właśnie tchnieniem życia ożywioną.. Daremniebym usiłował wydać moje podziwienie i ten nagły powab który zajął moją duszę: Ah! ta pierwsza chwila nigdy w pamięci mojej zatartą nie będzie. Najmniejsze jej szczegóły w ognistych rysach tkwią w mojej duszy; Nizelda zawsze mi tak przed oczyma stoi jak ją podówczas widziałem. Jej czarne włosy rozdzielone na czole i skromnie uplecione; jej rysy szlachetne, i regularne; kibić szczupła i wyniosła której wdzięk jeszcze sie lepiej wydawał przez fałdy prostej funiki; jej ręce aż do ramion nagie, które

zdawały sią przeznaczone dla rozlewania mleka i sypania kwiatów na ołtarz ofiarny; jej chód, rozmowa i grzeczność łatwa, wszystko świadczyło że odebrała staranniejsze wychowanie od swoich towarzyszek.

Tymczasem burza prędko się zbliżała poprzedzona milczeniem posępnem. Postać urocza Nizeldy, i grono dziewcząt młodych rysowało się na tle ciemnego obłoku, a gałęzie drzew oliwnych i granatów były niejako brzegiem tego rozkosznego obrazu. Piorun grzmiał nad przylądkiem, deszcz rzęsisty zakrywał wszelki widok, morze z głuchem szemraniem rozbijało się o brzegi, a bałwany wznosząc się jedne nad drugiemi okrywały żółtawą pianą ustęp piaszczysty o kilkadziesiąt tylko kroków od nas odległy.

Cała ta familja rybaków zwała się Andorowie. Dziad, ojciec i matka młodych dziewcząt ofiarowali mi uprzejmie schronienie przed burzą i wszystko co mieli. Po czem starzec opowiadał mi obszernie jakim sposobem zubożeli, że dawniej posiadali wszystkie okoliczne pola że nawet mieli kilka własnych statków, i zachowywali banderę statku barbaryjskiego, do którego zdobycia mocno się przyłożyli, że rozbicie kilku okrętów, nieurodzaj, a nadewszystko choroby przywiodły ich do ubóstwa które jest jeszcze najmniejszem ich nieszczęściem.

Już było ciemno, gdy ustała burza, po skromnej wieczerzy rozeszli się wszyscy, ja przepędziłem noc na łożu przykrytym żaglami. Obudziłem się ze świtem i wstąpiłem na opokę pokrytą mchem i rosą. To miejsce nazywają wieńcem aloesu bo w istocie cała opoka wokoło jest aloesem zasłaną. Powietrze było zimne, morze spokojne. Słyszałem zdaleka pieśni pasterskie i widziałem kozy pnące się na góry i obgryzające wonne krzewy. Chciałem rysować okolicę, ale ręka moja martwe tylko obrazy kreśliła. Porzuciłem ołówek; czułem że serce moje jest przepełnione, poznałem żem już znalazł to dobro które tak gorliwie szukałem, poznałem że nadeszła dla mnie chwila kochania.

(Dalszy ciąg w przyszłym Numarze.)

PRZYCINKI.

To być nie może.

Że jak świat stara
Jest Panna Klara
To słyszałem od Anusi,
Ależ mój Boże!
To być nie może.
Czas choć jeden ząb mieć musi.

Br. Hr. Kiciński.